Od ekologizmu do klimatyzmu



Trwające aktualnie protesty rolników stanowią doskonałą okazję ku temu, by przyjrzeć się ideologii, która jest dziś jednym z podstawowych źródeł ich obaw i problemów. Ideologia ta nie jest bowiem tym, czym z pozoru się wydaje.

Jednym z podstawowych problemów utrudniających właściwy odbiór ekologizmu-klimatyzmu jest utożsamianie go z postulatami, które w dużej mierze wydają się słuszne i z którymi ludzie na ogół się zgadzają. Czy należy dbać o środowisko naturalne? Tak. Czy należy dążyć do ograniczenia zanieczyszczeń? Tak. Czy należy poszukiwać nowych rozwiązań technologicznych, które w mniejszym stopniu wpływałyby na degradację środowiska naturalnego? Tak. Zdrowe podejście do kwestii ochrony środowiska – szacunku dla natury i zwierząt – jest czymś całkowicie normalnym w naszej cywilizacji u wszystkich zdrowych psychicznie osób. Propaganda tymczasem wmawia nam, że aby „chronić planetę" musimy popierać i realizować wszystkie radykalne postulaty klimatystów. Bez wyjątku i bez słowa sprzeciwu.

Nikt nie kwestionuje więc tego czy należy dbać o środowisko. Kwestią sporną jest coś zupełnie innego: **czy należy wszystkie te ideologiczne postulaty realizować bez względu na skutki dla człowieka i społeczeństwa?** Tutaj odpowiedzi przeciętnego człowieka i zacietrzewionego klimatysty mogą się już całkowicie rozminąć.

W tekście tym nie będzie rozważań na temat zagadnienia znajdującego się u podstaw ekologizmu-klimatyzmu, czyli zmian

klimatu, gdyż autor – pomimo tego, że posiada własne poglądy w tej kwestii – nie jest klimatologiem, a aby opisywać zjawisko tak złożone z naukowego punktu widzenia, potrzebne jest wykształcenie kierunkowe. Gdyby podobne stanowisko przyjęli eurokraci, politycy oraz wszelkiej maści aktywiści i aktywiszcza wszystkich krajów, którzy naturalnie nie posiadają w tej kwestii żadnych kompetencji, a mimo tego wygłaszają sterty publicznych proroctw i osądów, uniknęlibyśmy zresztą zalewu nieskończonej ilości głupstw wygadywanych na te tematy w głównym nurcie. W tekście tym chodzi o ukazanie czym ekologizm-klimatyzm w rzeczywistości jest oraz jakie będą konsekwencje jego wdrożenia w życie, bez względu na to czy problem, który klimatyści chcą rozwiązać jest wyimaginowany czy też nie.

Ekologizm a klimatyzm

W jaki sposób należy rozróżniać pojęcia **ekologizmu** i **klimatyzmu**? Zacznijmy od ekologizmu. Jest to ideologia post-humanistyczna, oparta na zmodyfikowanym marksistowskim schemacie walki klas, który w jej przypadku przyjmuje postać walki człowieka z naturą (określenie walki gatunków nie byłoby w tym miejscu adekwatne, choć istnieją pewne radykalne odłamy ekologizmu, które także i taką optykę przyjmują – m.in. pojęcie gatunkizmu/dyskryminacji gatunkowej autorstwa Richarda D. Rydera, rozpropagowane przez Petera Singera). Aby wprowadzić w życie komunistyczną utopię w zgodności z teoretycznymi założeniami marksistowskimi, należało doprowadzić do unicestwienia kapitalistycznej burżuazji (wyzyskiwaczy), aby cała władza i kontrola nad środkami produkcji trafiły w ręce proletariatu (wyzyskiwanych). Ekologizm idzie pod tym względem jeszcze dalej, gdyż wykracza poza podział na „dobrych” i „złych”. Tutaj w roli wyzyskiwanego stawiana jest planeta (czy też „matka ziemia”), a wyzyskującym jest nie tylko jedna, konkretna grupa ludzi, lecz cała ludzkość. Stąd też popularność w anglosaskich kręgach klimatystycznych tezy,

jakoby ludzkość była nowotworem na Ziemi (tezę taką stawia m.in. Warren Hern w książce Homo Ecophagus, swoją drogą najbardziej znany jako „lekarz" z „wybitnych osiągnięć" w dokonywaniu tzw. „późnych" aborcji).

Traktujemy więc **ekologizm** jako ideologię, a nie – jak jest to ogólnie przyjęte – „nurt" filozoficzny, ponieważ ekologizm to całościowa wizja tego w jaki sposób powinny być kształtowane stosunki polityczne, ekonomiczne i społeczne. Czynimy to, gdyż uważamy za całkowicie chybioną terminologię narzuconą przez samych ekologistów, którzy swoją ideologię określają całkowicie niepraktycznym i nietypowym w kontekście terminologii ideologicznych określeniem „**zielonej polityki**" czy też „**ekopolityki**". Poza wspomnianą całkowitą niepraktycznością tych pojęć, mają one ze względu na swoją specyfikę zbyt zawężający – i co za tym idzie mylący – charakter. Zasadniczym błędem wielu ludzi nie znających historii agendy ekologicznej na szczeblu międzynarodowym jest postrzeganie ekologizmu jako nurtu troszczącego się jedynie o stan środowiska, podczas gdy od samego początku swojego istnienia ruchy „zielone" posiadały spójną, skrajnie lewicową agendę w kwestiach światopoglądowych, wykraczających bardzo daleko poza obszar ekologii (więcej na ten temat w Części II). Zgodnie z założeniami ekologizmu, polityczno-ekonomiczne przekształcenie świata powinno wykreować nowy ład, w którym wszystkie działania organizacji politycznych na szczeblu państwowym i ponadnarodowym, a co za tym idzie działania społeczeństw i narodów, powinny zostać podporządkowane celowi wyższemu – tj. dobrostanowi planety. Jedyną drogą realizacji tej utopijnej wizji świata jest regulacja życia ludzkiego poprzez niekończące się zakazy i nakazy ustanawiane na szczeblu centralnym, najlepiej ponadnarodowym (wątek powiązań agendy klimatystycznej z globalistyczną poruszaliśmy już wielokrotnie w innych tekstach).

W związku z powyższym, w ekologistycznym (nie mylić ze słowem „ekologicznym" odnoszącym się do ekologii sensu stricto)

ładzie światowym nie może być przestrzeni na wolność jednostki oraz jej wolność ekonomiczną, gdyż wolność z punktu widzenia ekologistycznego stanowi zagrożenie samowolnymi działaniami ludzkimi, które potencjalnie mogą okazać się szkodliwe dla środowiska, a – co stanowi klucz do zrozumienia prawdziwego oblicza ekologizmu – interes jednostki, rodziny, społeczeństwa, narodu i państwa ma stać się interesem podrzędnym względem tzw. interesu klimatu/planety.

Klimatyzm to z kolei współczesna, agresywna odmiana ekologizmu. Klimatyzm bowiem odrzuca ewolucyjne podejście do działań na rzecz ochrony środowiska, charakteryzujące się dokonywaniem stopniowych zmian na poziomie ustrojowym, społecznym i ekonomicznym poprzez wykorzystanie narzędzi prawnych i administracyjnych, na rzecz rewolucyjnej i natychmiastowej reorganizacji światowej polityki, która ma zostać podporządkowana tylko i wyłącznie zapobieganiu zmianom klimatycznym. Między ekologizmem a klimatyzem występuje więc mniej więcej ta sama zależność, co między wirusem HIV a AIDS. O ile można uznać, że ekologizm w minimalnym stopniu liczy się z kosztami transformacji, w jego klimatystycznej odmianie musi się ona odbyć natychmiast, bez względu na koszt i bez względu na konsekwencje, które ponieść musi niczego niepodejrzewający, przeciętny człowiek.

Całkowite i natychmiastowe poświęcenie interesów jednostek, społeczeństw i państw jest warunkiem sine qua non dla zaprowadzenia nowego „zielonego ładu”. Są to bowiem zdaniem klimatystów interesy jednoznacznie sprzeczne. Człowiek w ideologii klimatystycznej jest bezwzględnym wyzyskiwaczem, który eksploatuje zasoby naturalne, doprowadzając do „ekobójstwa”, tudzież „planetobójstwa” i całego szeregu innych „przestępstw/grzechów ekologicznych”. Państwo i prawo mają więc przestać służyć społeczeństwu, a zacząć służyć w pierwszej kolejności planecie. Stąd też wszystkie wprowadzane w systemach prawnych regulacje muszą uwzględniać dobrostan nie człowieka, lecz planety.

Jeżeli rozumie się ten fundament, na którym klimatyzm jest oparty, to bardzo łatwo zrozumieć także działania instytucji ponadnarodowych, takich jak ONZ czy Unia Europejska. Instytucje te, które bez jakiegokolwiek oporu ulegają naciskom klimatycznego lobby, a ponadto wykorzystują ekologizm-klimatyzm jako narzędzie do realizacji agendy globalistycznej, wprowadzają w życie rozwiązania skrajnie antyobywatelskie, które hamują jakiekolwiek możliwości rozwoju gospodarczego obszaru europejskiego. To właśnie Zachód jako obszar tradycyjnie najlepiej uprzemysłowiony pada dzisiaj łupem klimatystycznego lobby, w odróżnieniu od innych obszarów świata, gdzie ciągle postępuje – jak np. w przypadku Indii – proces dynamicznej industrializacji.

Kolejnym skutkiem klimatyzmu będzie więc nieuchronny spadek konkurencyjności gospodarek państw europejskich. Realizacja polityki klimatycznej UE jest de facto ekonomicznym samobójstwem Europy. Ze względu na znaczący wzrost cen prądu, gazu, ropy i innych surowców, a co za tym idzie zwykłych towarów – **co, jak podkreślam, jest NIEUNIKNIONE w przypadku realizacji eko-agendy Unii Europejskiej** – znacząco wzrosną koszty produkcji na całym europejskim obszarze gospodarczym. Procesy te uderzą przede wszystkim w portfel przeciętnego człowieka, bo to właśnie przeciętny podatnik będzie tym, który poniesie koszty wprowadzenia tej ideologii w życie, odprowadzając niezliczoną ilość „podatków” przy zakupie paliwa, sprzętu RTV/AGD czy zwyczajnej żywności.

Rynek europejski straci więc całkowicie swoją konkurencyjność i nie będzie w stanie w żaden sposób rywalizować z ciągle dynamicznie rozwijającym się rynkiem azjatyckim, co z kolei spowoduje znaczące obniżenie się standardów życia Europejczyków i nieustannie narastające obciążenia podatkowe, konieczne dla realizacji ideologicznej agendy instytucji ponadnarodowych. Takie są i muszą być ostateczne konsekwencje forsowania tej agendy, a pierwsze jej owoce odczuwamy już dziś i odczuwać będziemy tym bardziej w momencie, w którym

odmrożone zostaną ceny prądu.

Pozostaje więc zasadnicze pytanie, na które rzeczywistej odpowiedzi wielu ludzi nie jest w stanie zaakceptować. Po co przeprowadzać tego typu rewolucję przemysłową na obszarze świata odpowiedzialnym za mniej niż 15% globalnej emisji gazów cieplarnianych, która spowoduje obniżenie standardów życia i zubożenie kolejnych pokoleń Europejczyków, podczas gdy jednocześnie na przestrzeni ostatnich kilku dekad lawinowo wzrasta poziom zanieczyszczeń i emisji w państwach takich jak Indie czy Bangladesz, które razem wzięte posiadają przecież populację kilkukrotnie większą niż cała Europa?

Odpowiedź jest bolesna, ale bardzo prosta. Unijne elity nie reprezentują unijnych społeczeństw, lecz interesy światowej finansjery i wielkich globalnych korporacji.

Cała transformacja energetyczna wiąże się z kolosalnymi kosztami dla najbardziej przemysłowo zaawansowanej części świata. Już teraz kreuje ona w sposób sztuczny konieczność natychmiastowego zaciągania przez państwa wielomiliardowych pożyczek, które w innych okolicznościach nie byłyby potrzebne. Transformacja energetyczna stanowi więc dla systemu bankowego istne eldorado. Jakie z kolei interesy mają w tym wszystkim wielkie korporacje, które od lat zaangażowane są w promocję eko-agendy? Jedną z konsekwencji przeprowadzania transformacji oraz wprowadzania opresyjnego, biurokratycznego reżimu nakazów i zakazów będzie stopniowe wyparcie z rynku małych i średnich przedsiębiorstw, które nie będą w stanie spełniać narzuconych, niekończących się „norm” (proces ten w naszym kraju de facto ma miejsce i bez tego) oraz uiszczać wszelkiego rodzaju „opłat klimatycznych”. W ten sposób wielkie korporacje pozbędą się na szczeblach lokalnych jakiejkolwiek konkurencji i wzmocnią swoją monopolistyczną pozycję.

O co walczą rolnicy?

Aktualnie w całej Europie mają miejsce masowe protesty rolników. Wielu ludzi ulegających propagandzie mainstreamu nie rozumie, że rolnicy nie protestują dlatego, że im „źle” lub, że „za mało mają”. Rolnicy protestują, gdyż nakazuje im to instynkt samozachowawczy. Kontynuacja realizacji eko-agendy Unii Europejskiej powoduje, że proces, który opisałem powyżej w kontekście zwalczania lokalnej konkurencji przez wielkie globalne korporacje, staje się zagrożeniem także dla indywidualnych rolników. Protest przeciwko tzw. zielonemu ładowi, to tak naprawdę protest przeciwko klimatystycznemu dyktatowi. Działania organizacji ponadnarodowych takich jak w naszym przypadku UE, ale na wyższym szczeblu także ONZ, zmierzają do drastycznego ograniczenia roli indywidualnego rolnika. Dlaczego?

Jest to ściśle związane z eko-klimatystycznym tokiem myślenia, o którym już wcześniej wspominałem. Realizacja klimatycznego dyktatu wymaga całkowitego zdeptania wolności ekonomicznej jednostki, gdyż wszelka samowola stanowi przeszkodę na drodze do „zeroemisyjnego” świata (w miejscu tym odsyłam do książki Billa Gatesa, wybitnego „znawcy” spraw klimatycznych, który opisuje realizację programu zeroemisyjności jako niezaprzeczalną i nieodwracalną konieczność – identyczną narrację przedstawia przewodnicząca KE Ursula von der Leyen i eurokraci wysokiego szczebla). Zarówno Agenda 2030 na rzecz zrównoważonego rozwoju, jak i Europejski Zielony Ład – dwa projekty fundamentalne jeśli chodzi o długofalową strategię działania instytucji ponadnarodowych, zakładają daleko idącą rewolucję w rolnictwie. Co oczywiste, wiąże się ona z centralizacją, gdyż z punktu widzenia gremiów globalistyczno-ekologistycznych, tylko centralne zarządzanie może być efektywne w walce ze zmianami klimatu (stąd powtarzane jak mantra hasło – globalne rozwiązania dla globalnych problemów). Tradycyjne rolnictwo oparte na małej lub średniej wielkości gospodarstwach rolnych stanowi więc przeszkodę na drodze do

zaprowadzenia tych rewolucyjnych przemian. Mamy więc w gruncie rzeczy do czynienia z tendencją do kolektywizacji wsi.

Rolnicy nie są zresztą pierwszymi ofiarami klimatystycznego fanatyzmu. Wspomnijmy chociażby o losie górników. Likwidacja przemysłu górniczego z punktu widzenia państwa czy gospodarki nie ma żadnych realnych i sensownych podstaw. Wręcz przeciwnie – w przypadku naszego państwa, w naszym interesie byłaby maksymalna eksploatacja zasobów węgla, którymi dysponujemy. **Jedynymi podstawami likwidacji przemysłu górniczego są podstawy ideologiczne.**

Dzisiaj mówimy o rolnikach, natomiast logiczną konsekwencją postępowania dyktatu klimatystycznego będzie stopniowe ograniczanie działalności gospodarczej także innych grup zawodowych, gdyż w dyktacie klimatystycznym wystarczy jedynie decyzja odpowiednich urzędników na szczeblu unijnym (zapewne pod wpływem określonych lobby), że dany obszar gospodarki jest z punktu widzenia klimatu szkodliwy, a wówczas zostaną podjęte działania dążące do marginalizacji lub nawet całkowitej likwidacji danej gałęzi gospodarki.

Protesty rolników mają charakter daleko wykraczający poza obszar samego rolnictwa. Protesty te są buntem zwykłych ludzi przeciwko dyktatowi antyludzkiej ideologii. I jedno jest w tej sytuacji pewne – każdy kompromis z klimatystycznymi fanatykami z Komisji Europejskiej oznacza porażkę. UE nie zrezygnuje bowiem z dalszego forsowania eko-agendy, która została rozpisana na dekady. Agendę tą rozpisano przecież nie po to, by rezygnować z niej lub wycofywać się choćby na krok, tym bardziej ze względu na bunt ludzi, których – tak zresztą jak i nas wszystkich – eurokraci mają głęboko… – sami Państwo wiedzą gdzie.

Dominik Liszkowski